

kto bronil Lublina?



Zamieszczamy list mgra Sławomira Litwińskiego z Lublina, który we wrześniu 1939 r. jako 15-letni chłopiec pełnił służbę łącznika między Dowództwem Okręgu Korpusu a przedsiębiorstwami miejskimi.

W latach 1935-39 byłem harcerzem IV Męskiej Drużyny LDH im. hetm. Jana Zamoyskiego, istniejącej przy gimnazjum tegoż patrowa w Lublinie. Drużyna prowadzona była przez naszych profesorów: dka hm. Stągrowskiego, dka hm. Skupińskiego i dka hm. Zimniera. Byli to ludzie nadzwyczaj oddani harcerstwu i poza lekcjami, gdzie wymagali od nas koniecznych wiadomości, byli naszymi najlepszymi towarzyszami gier, zabaw i obozów harcerskich. Opiekę nad drużyną z racji swego urzędu sprawował dyrektor gimnazjum Alojzy Scubartowski, który nie tylko uczęszczał w naszych ogniskach, ale rokrocznie wizytował obozy drużyny, przebywając z nami przez kilka dni, śpiąc w namiocie i wspólnie z nami stojąc w kolejkę z menażką do kocioła po repete. Charakter wychowania w drużynie obok sprawności fizycznej, utrwalania zasad etycznych i moralnych (miał z nas nie ośmieliłby się zapalić papierosa lub pić alkoholu) miał w sobie duży ładunek patriotyczny. Żywe były tradycje naszych powstań narodowych, szczególnie styczniowego, gdyż widywaliśmy na ulicach Lublina starszków w wieku 85-90 lat, byłych uczestników walk w 1863 r., którzy chodząc o laskach, z siwymi włosami i brodami, w granatowych płaszczach z amarantowymi wyłogami i granatowej rogatywce z Białym Orłem, wzbudzały w nas 8-8-letnich smykach, szacunek. Nie wiec dziwnego, że gdy mnie 15-letniemu chłopcu na wiosnę 1939 r., ojciec mój w poważnej męskiej rozmowie powiedział, że grozi nam niebezpieczeństwo ze strony Niemców hitlerowskich, ja właściwie naiwnie ucieszyłem się, że wreszcie damy lupnia zlenawidzonemu wrogowi. Tymczasem nadszedł czerwiec 1939 r. i po szczęśliwym złożeniu egzaminu do liceum, w nagrodę otrzymałem wymarzony od paru lat, rower. Nie przypuszczałem, że tak krótko będę na nim urządził z kolegami wyprawy turystyczne w okolicie Lublina. W sierpniu, znajomi ojca wojskowi, w rozmowach z nami wypowiadali się, że wojna jest nieunikniona.

W dniu 30 sierpnia 1939 r. ojciec mój zgłosił mi jako harcerza z rowerem, do Zarządu Miejskiego w charakterze łącznika OPL (Obrony Przeciw Lotniczej) na wypadek wojny, między Dow. Okr. Korp. mieszczącym się przy pl. Litewskim w gmachu obecnego Collegium Iuridicum a przedsiębiorstwami miejskimi jak elektrownia, gazownia i wodociągi, od których sprawnego funkcjonowania zależała organizacja życia w mieście. Otrzymałem biało-czerwoną opaskę z literami OPL. Z otrzymanej instrukcji najbardziej podobał mi się punkt, który zwalniał mnie z obowiązku krycia się do schronów lub bram w czasie alarmu lotniczego. Nie czekałem długo na nową „przygodę” (bo trochę tak odczuwałem emocje mojej nowej funkcji).

1 września 1939 r. rano radio podało wiadomość o zaatakowaniu Polski przez wojska hitlerowskie. Natychmiast ubrałem się w mundur harcerski, założyłem opaskę OPL, torbę listowa i z bijącym sercem pojechałem do DOK. I tak dzień po dniu do 9 września 1939 r. regularnie jeździłem z meldunkami starając się do gazowni docierać na koncu, aby być przy ojcu który tam pracował. 2 września 1939 roku samoloty hitlerowskie zrzucały bomby na Lubelska Wytwórnie Samolotów i na obiekty strategiczne, zabijając wiele osób. Trzeciego dnia wojny w niedzie-

łą, byłem w gazowni z ojcem i tam przeżywalimy nalot lotniczy skierowany na dworzec kolejowy i parowozownię, oddalone od gazowni o 200-250 m. Schowani pod betonowymi schodkami widzieliśmy 6 samolotów Heinkel lecących na wysokości około 1 km, obok których rozsiewały się czarne dymki rozrywających się pocisków artylerii przeciwlotniczej. Niestety, żaden nie został trafiony. Za chwilę usłyszeliśmy przeraźliwy świst spadających bomb, a potem głuche detonacje.

W dniu 5 lub 6 września 1939 r. po przewiezieniu meldunków z elektrowni i wodociągów do DOK, około godz. 13 przyjechałem do gazowni i dosłownie za kilka minut usłyszeliśmy syreny obwieszczające alarm lotniczy. Ledwo zdążyliśmy zejść pod schodki, już doszły nas z kierunku ku cukrowni i żelaznego mostu kolejowego detonacje rozrywających się bomb, a za chwilę w uszy wwiercił się jęklawy dźwięk pikujących samolotów. Po kilkunastu minutach, gdy samoloty odleciały pojechaliśmy w tamtym kierunku i spostrzegłem grupę policjantów prowadzących dwóch osobników. Okazało się, że byli to zrzuceni w czasie tego nalotu na łąkach za cukrownią dwaj dywersanci hitlerowscy. Jeden z nich był w polskim mundurze wojskowym, furazerce, butach z cholewami tzw. oficerkach i miał odznaki starszego sierżanta. Był w wieku ok. 40 lat, chudy z wąsikami. Drugi, poniżej 30 lat ubrały był po cywilnemu w jesionkę i kapelusz. Obydwaj mieli walizki. Przy murze okalającym gazownię policjanci zrewidowali ich. U cywila znaleźli w jesionce dwa pistolety, a w walizce jakąś aparaturę, u drugiego w walizce oprócz rzeczy osobistych, były dwa rewolwery, a w kaburze miał mały pistolet. Zgłosiłem się do jednego z policjantów, że jestem łącznikiem i zawiozłem natychmiast meldunek o tym fakcie do DOK.

9 września 1939 r. w sobotę, Lublin przeżył najcięższy nalot. Grupa około 50 samolotów zbombardowała punkty strategiczne, obiekty kolejowe, przemysłowe, szose na Zamość, centrum miasta, Stare Miasto i przedmieścia. Na gazownię spadło 8 bomb zabijając gazomistrza Zenona Dzierżynskiego. Kilka bomb spadło na gmach Zarządu Miejskiego gdzie zginęło kilkunastu pracowników. Bomby, które przypuszczalnie kierowane były na gmach DOK przy pl. Litewskim, trafiły w budynek, gdzie obecnie mieści się Estrada i sąsiednie, zabijając i raniąc wiele osób. Zbombardowana została nieparzysta strona obecnej ul. Osterwy wraz z hotelem Victoria na rogu Krakowskiego Przedm. Spłonęły od bomb kamienice na ul. Kosciuszki oraz narożnik Krakowskiego Przedm., gdzie znajdowało się kino Stylowy (obecnie budynek poczty). Dzień ten stał się tragedią miasta. Ewakuowano pośpiesznie pozostałe urzędy DOK, przez Lublin palący się przez kilka dni przewalały się tysiące uciekinierów z Bydgoszczy, Poznania, Warszawy. Samochody jechały tylko w jednym kierunku — na Zamość. Moja funkcja łącznika skończyła się. Obronę miasta organizował na własną rękę kpt. Lis-Błoński.

Czyj czarny kot?

Pod sklepem spożywczym przy Al. Racławickich 23 znaleziono dużego, czarnego kota z białą plamą pod szyją. Kotem opiekuje się p. Natalia Stawicz, zam. przy ul. Przędowników Pracy 3 m. 9.